

Cybermowa

18 kwietnia 2022

W 1997 roku młody naukowiec z początkującej firmy technologicznej zastanawiał się nad tym, w jaki sposób ludzie czytają w internecie. Jego odpowiedź była zaskakująca: nie czytają wcale. Zamiast tego klikają od linku do linku, od strony do strony.

Badaczem, o którym mowa, był Jakob Nielsen, a firmą – Google. Było to prawdopodobnie najbardziej zyskowne odkrycie w historii tej korporacji. Do tej pory internet był narzędziem służącym różnym maniakom-badaczom do dzielenia się swoimi ezoterycznymi zainteresowaniami z ludźmi podobnego pokroju. Wraz z tym odkryciem, internet został przekształcony w uniwersalną broń masowego rozpraszania uwagi: uzależniającym jak każdy narkotyk, zdolny pochłonąć naszą uwagę na wiele godzin każdego dnia. Kiedy siedzimy klikając od wiadomości do filmów, od zakupów do sieci społecznościowych, nasza uwaga jest kupowana i sprzedawana za każdym mrugnięciem naszego oka.

Lewica szybko zrozumiała potęgę internetu – trudno się temu dziwić, biorąc pod uwagę, że większość lewicowców to ludzie młodzi. Kiedy lewicowi aktywiści zdali sobie sprawę, że chodzi o kliknięcia, a nie o treść, internet stał się linią frontu w zakrojonej na szeroką skalę wojnie z językiem.

Tragicznym skutkiem jest to, że dialog stał się wojną z prawdziwymi ofiarami czyli ludźmi, których słowa są celowo przekręcane i wykorzystywane przeciwko nim, lub z milczącą większością, która jest po prostu wykluczona, ponieważ nie rozumie nowego języka.

W swoim wykładzie zatytułowanym „Dialektyka”, Jordan Peterson wyjaśnia, że lewicowcy są bardziej kreatywni, a prawicowcy bardziej sumienni. Dlatego każdy z nich wnosi coś do dyskusji i dlatego tak ważna jest ich współpraca. Kradnąc język, lewica

wykorzystuje swój talent artystyczny, aby usunąć tę dialektykę. Wszyscy stajemy się ofiarami sytuacji w której nie można już prowadzić otwartej debaty i dyskusji. Zostajemy również okradani z naszego wspólnego dziedzictwa.

Weźmy na przykład niedawne apele aktywistów lewicowych o dymisję menedżera piłkarskiego Joey'a Bartona po tym, jak określił fatalny występ swojej drużyny mianem „holokaustu”. Jak zauważył Rod Liddle, słowo to poprzedza Holokaust o ponad 2000 lat. Choć słowa Bartona mogłyby być potraktowane jako zbyt daleko idące porównanie, to od kiedy porównanie jest przestępstwem? Czy gdyby tak było, ostaliby się jacyś menedżerowie piłkarscy? Czy Barton nie ma prawa pławić się w słowach, tak jak robił to Szekspir? Czy język nie należy do nas wszystkich?

Jeśli ktokolwiek jest winny naciągania znaczeń, to z pewnością jest to skrajna lewica. Określenie „liberał” jest obecnie używane do oznaczenia kogoś w spektrum politycznym, kto chce więcej podatków i więcej regulacji. „Postępowy” odnosi się do tych, którzy chcą wrócić do idei Marksa i Lenina.

„Przemoc” to kolejny nadużywany termin. Jest to termin wysoce nasączony emocjami i jak nam się wmawia, można teraz popełnić przestępstwo za pomocą słów, a nawet bez słów. „Milczenie też jest przemocą”. Najwyraźniej słowo „nadużycie” ogranicza się obecnie od wyrażania poglądów politycznych i zbrodni wojennych. Niektórzy politycy chcą uznać za przestępstwo „znęcanie się” nad posłami, co obejmuje krzyczenie na nich lub obrażanie ich w internecie. Jednak kiedy oni krzyczą na siebie nawzajem w sali obrad lub wspierają grupy, które obrażają członków partii przeciwnej, nie jest to nadużyciem.

Być może największym polem minowym ze wszystkich jest „rasizm”. Rasizm może teraz oznaczać wszystko. Rasa może obejmować przekonania, język, narodowość, regionalność, kulturę, historię (prawdziwą lub domniemaną), wykształcenie lub wygląd. Dlatego stawianie swojej rodziny na pierwszym

miejscu jest rasizmem, krytykowanie polityki Izraela jest rasistowskie, podobnie jak kwestionowanie wyznań islamskich. Kontrole graniczne są rasistowskie, Brexit jest rasistowski, gra w „kowbojów i indian” jest rasistowska. Makijaż jest rasistowski, muzyka, matematyka, a nawet ogrodnictwo są rasistowskie. Egzaminy są tak rasistowskie, do tego stopnia, że studenci nie mogą być nawet oceniani. Nauczyciel poprawiający gramatykę mniejszości etnicznej popełnia rasistowską mikro-agresję. Gdy zaś nie poprawia błędów językowych, dokonuje unieważnienia rasizmu w skali mikro. Jak na ironię, rasizm stał się tak pustym terminem, że niemożliwe jest zdefiniowanie grup społecznych za pomocą określeń takich jak „czarny” czy „muzułmanin” bez narażenia się na zostanie zdeklarowanym rasistą.

Partia Pracy gra w te gry słów od lat. Podatek „od demencji” był lewicowym zamachem, który prawdopodobnie kosztował Theresę May jej posadę. Choć brzmi to okropnie, w rzeczywistości była to klasyczna lewicowa polityka mająca na celu skłonienie bogatych emerytów do większego udziału w kosztach opieki nad osobami starszymi. Oczywiście polityka Corbyna pozbawiłaby emerytów środków do życia i to bez względu na ich zamożność.

Gdy pogrążają się laburzyści, SNP potrafi pogrążyć się jeszcze głębiej. Kiedy wprowadzano reformy świadczeń społecznych, które miały ograniczyć wypłaty zasiłków dla rodzin wielodzietnych, Nicola Sturgeon przewodziła protestom przeciwko „klauzuli gwałtu”. Termin ten odnosił się do wyjątku w legislacji, który miał zapewnić, że ofiary gwałtu będą mogły nadal otrzymywać pełne zasiłki na ewentualne przyszłe dzieci, pochodzące z gwałtu. Wybór języka był tak pomyślany, aby był zarówno emocjonalny, jak i całkowicie mylący.

W innych miejscach aktywiści pracowali niestrudzenie nad przemianowaniem nielegalnych imigrantów na uchodźców lub migrantów bez dokumentów – to sformułowanie maskuje finansowanie zorganizowanej przestępczości, unikanie płacenia podatków, niszczenie mienia i niszczenie grup społecznych o

niskich dochodach.

Szczególnie zaktywizowani sędziowie mają tutaj wielkie pole do popisu. Europejska Konwencja Praw Człowieka stanowi doskonały przykład. Została ona sporządzona w 1949 roku, w następstwie II wojny światowej. Jej autorzy nigdy nie wyobrażali sobie, że będzie wykorzystywana do uniemożliwiania deportacji morderców i gwałcicieli, dawania *carte blanche* protestującym w obronie środowiska naturalnego na zaśmiecanie miast i blokowanie dróg, czy też wybiórczego tłumienia wolności słowa. Sędziowie ci nie ponoszą żadnej demokratycznej odpowiedzialności ani nie działają jawnie. Mogą więc nadużywać języka, by bezkarnie niszczyć praworządność.

To nie jest pierwszy raz. Lewica zawsze miała przewagę w bitwie na słowa. Czytając dystopijny klasyk George'a Orwella, „Rok 1984”, można poczuć się niebezpiecznie blisko rzeczywistości: „Czy nie widzicie, że celem nowomowy jest zawężenie zakresu myśli? W końcu sprawimy, że myślozbrodnie staną się dosłownie niemożliwe, ponieważ nie będzie słów, w których można będzie je wyrazić”. Tym razem różnica polega na tym, że technologia cyfrowa – z jej możliwościami inwigilacji i manipulacji – uczyniła nowomowę bardziej podstępna, niż Orwell mógł sobie to wyobrazić.

Dlaczego my, jako zdecydowana większość, to akceptujemy? Przecież jest to taktyka zastraszania i forma podporządkowania, która wyklucza ludzi z demokratycznej debaty, podważa praworządność i degeneruje media.

Nie wystarczy już wygrywać ideowe bitwy za pomocą rozumu i debaty. Musimy wygrać bitwę na słowa, odzyskując język. Istnieje kopalnia lewicowych frazesów, które tylko czekają, by je wykorzystać. Co więcej, możemy się przy tym świetnie bawić. Jeśli nie możesz ich pokonać, dołącz do nich, jak to mówią.

Amerykański lingwista John McWhorter dał nam już „neoracistów” i „wokistowski rasizm”, na opisanie skrajnych nurtów polityki

tożsamościowej szkodzących ludziom, a którym rzekomo chcą pomóc. „Klauzulę gwałtu” można by zastosować do przepisów dotyczących praw człowieka, które pozwalają na pozostanie w kraju niebezpiecznych przestępców, albo do sprzeciwu wobec praw transseksualistów, gdy zagrażają one prywatności kobiet.

Priti Patel (szefowa brytyjskiego MSW) mogłaby zapożyczyć „odzyskanie ulic” do kampanii przeciwko nielegalnym manifestantom, podczas gdy „neutralność węgłowa” mogłaby zostać użyta jako wezwanie do zrównoważonej migracji. Moglibyśmy wykorzystać „prawa tubylców” i „przywłaszczenie kulturowe”, by bronić naszej historii i pomników przed kulturą anulowania. „Władza dla ludu” zgrabnie opisuje demokrację bezpośrednią w stylu szwajcarskim, z częstymi referendum w sprawach publicznych. Jeśli jakieś organizacje międzynarodowe się temu sprzeciwia, to jest dopiero nie lada „neokolonializm”.

Zbyt wysokie podatki są równoznaczne z „nowoczesnym niewolnictwem”, a nadmierny dług publiczny to z pewnością „niewola kontraktowa” dla naszych dzieci. Wolny handel i niskie podatki to oczywiście stare ideały „liberalne”. Dlaczego więc do nich nie powrócić?

I z pewnością każdy prawdziwy „postępowiec” powinien domagać się stopniowego znoszenia ograniczeń związanych z covidem?

To byłby dopiero początek. Musimy kontynuować samokształcenie i redefiniować leksykon lewicy. W ten sposób odzyskamy nasz język. Odzyskiwanie skradzionego języka to konieczność, zanim nie będzie za późno. Skrajna lewica chce zabrać wszystko, co daje nam radość życia: naszą edukację, historię, kulturę, muzykę, literaturę i nasz język. Sprawiają one przyjemność wszystkim, ale nie neomarksistowskiej elicie. Musimy je odzyskać, a język jest najlepszym miejscem, by to zacząć.

Jeśli potrafimy przemówić do młodych, myślących ludzi ich własnym językiem, uzyskamy szansę przewartościowania ich

przekonań i wprowadzenia ich w świat alternatywnych filozofii. Co więcej, jeśli podważymy bezmyślne nadużywanie słów i sloganów przez lewicę, będą oni musieli zacząć wyjaśniać, co mają na myśli. W porównaniu z poezją ideologii, precyzyjny język jest nudny. Wtedy właśnie opadają maski i odsłania się brzydkie oblicze tyranii i fałszywego myślenia, które dało nam gułagi, dyktaturę w Korei Północnej i Wielki Skok Mao Tse Tung.

Latem 2017 roku Jeremy Corbyn był u szczytu powodzenia. Stojąc przed stutysięcznym tłumem rewolucjonistów w Glastonbury, poddał się mesjanistycznej euforii. Operował starymi frazesami, a oni to łykali. Trzy lata później były lider Partii Pracy udzielał wywiadu Andrew Neilowi. Z każdym pytaniem ideologiczna maska poezji opadała, odsłaniając umysł szalony, nieuczciwy lub całkowicie niekompetentny. Załedwie trzydzieści minut wywiadu wystarczyło na zdemontowanie tych mrzonek.

Jest to wyzwanie dla każdego trzeźwo myślącego człowieka, użytkownika „Twittera”, dziennikarza, posła i urzędnika. Wszyscy mamy obowiązek odzyskania języka i prawo do swobodnego stosowania go do własnych celów. W ten sposób wygrywa się bitwy na słowa i bitwy na idee.

Autorstwo: Andrew Hunt

Tłumaczenie: Sławomir Soja

Źródło oryginalne: TheCritic.co.uk

Źródło polskie: Bibula.com